

Adres Redakcji i Administracji
Adresse de la Rédaction
et de l'Administration
47, Avenue Gabriel-Péri
ST. MAUR-DES-FOSSÉS
(Seine)
C.C.P. La Presse Polonaise
Paris N° 6640-32

L'AVANT-POSTE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

HEBDOMADAIRE POLONAIS D'INFORMATION POLITIQUE, SOCIALE ET LITTÉRAIRE

WYDAJE SPÓŁKA WYDAWNICZA „PRASA POLSKA”

ÉDITEUR : SOCIÉTÉ D'ÉDITION "LA PRESSE POLONAISE"

CENA NUMERU

w Belgii 2 fr. b.
w Niemczech 25 fen.
w Szwajcarii 15 ct.
w Szwecji 50 öre
w W. Brytanii 6 d.
we Włoszech 25 lir

ROK II. — Nr. 15 (41)

Paryż, SOBOTA
SAMEDI

9

KWIEŃNIA
AVRIL 1949CENA
PRIX 15 fr.

Z pobytu dr. Bieleckiego w St. Zjednoczonych

Washington, 28 marca 1949.

Przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych prezes Stronnictwa Narodowego, Dr. Tadeusz Bielecki, spędził ostatnio trzy tygodnie w stolicy kraju, Waszyngtonie. Dr. Bielecki podejmowany był przez urzędników dawnej ambasady R.P. z Ambasadorem Janem Ciechanowskim i ministrem Janem Wszelakiem na czele. Odbyły się nadto przy okazji jego pobytu rozmowy przedstawicieli trzech głównych stronnictw polskich, Stronnictwa Narodowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partii Socjalistycznej. Rozmowy te wykazały dalsze zbliżenie poglądów na szereg zasadniczych spraw.

Dr. Bielecki przyjęty był na specjalnych audiencjach przez Delegata Apostolskiego i dziekana korpusu dyplomatycznego, ambasadora Norwegii. Większą część swego pobytu w Waszyngtonie poświęcił jednak na rozmowy z członkami Rządu i Kongresu Stanów Zjednoczonych. Na terenie Senatu rozmawiał on z Senatorem J. Howardem McGrathem, prezesem partii demokratycznej i Brienem McMahonem, przewodniczącym komisji atomowej oraz innymi senatorami demokratycznymi. Ze strony republikańskiej przyjeżdżał Dr. Bieleckiego Senatorowie Robert Taft, Arthur Vandenberg, Henry Cabot Lodge, Homer Ferguson, William Knowland i szereg innych. Wygłosił również Dr. Bielecki krótkie przemówienie na specjalnym śniadaniu, zorganizowanym przez grupę Senatorów z Alexandrem Wilem, członkiem komisji spraw zagranicznych, na czele.

Gdy chodzi o Izbę Reprezentantów, Dr. Bielecki był głównym mówcą na obiedzie w *Speaker's dining room*, zorganizowanym dla niego w dniu 22 marca przez grupę kongresmanów z komisji wojskowej. W obiedzie wzięło udział około trzydziestu kongresmanów. Wśród obecnych znaleźli się przewodniczący sześciu komisji Izby (Spraw Zagranicznych, Wojskowych, Budżetu, Pracy, Rolnej i Prawniczej), oraz posłowie pochodzenia polskiego, jak Jan Lesiński, Tomasz Gordon, Marcin i Czesław Górcy, Antoni Sadlak i Klemons Zabłocki. Poseł Lesiński przy pominięciu gościowi współpracę swoją z Romanem Dmowskim i Janem Smulskim w ramach Komitetu Narodowego.

Ze spotkań w departamentach wykonawczych wymienić należy szereg rozmów z wyższymi urzędnikami Departamentu Stanu, Pracy, Federal Reserve Board oraz wizytę u Pawła Hoffmana, dyrektora *European Recovery Program*. We wszystkich powyższych rozmowach i przemówieniach w środowisku amerykańskim, prezes Dr. Bielecki przedstawiał sytuację Polski na tle ogólnego położenia międzynarodowego, oraz podawał praktyczne wskazówki, w jaki sposób Stany Zjednoczone mogłyby pomóc narodowi i emigracji polskiej w obecnym, przejściowym okresie.

Poza pobyt w Waszyngtonie, Dr. Bielecki zetknął się również z liderami Polonii i wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa amerykańskiego na terenie New Yorku, Bostonu i Providence. Wymienić należy tu audiencje u gubernatorów Stanów Rhode Island i Massachusetts, Jana Pastora i Pawła Devera, oraz kilkadziesiąt rozmów z uczonymi, dziennikarzami, radio-komentatorami i przedstawicielami życia religijnego. Po pięciu tygodniach pobytu Dr. Bielecki stwierdza z radością, że spotkał się na terenie Stanów Zjednoczonych z dużym zrozumieniem dla sprawy polskiej, co przypisuje w głównej mierze pionierskiej pracy Polonii amerykańskiej i przedstawicieli polskiej emigracji.

Powrót do anarchii

Obóz legionowy, który drogą zamachu chwycił w r. 1926 władzę w Polsce, sprawował ją przez lat kilkanaście, nie oglądając się zupełnie na żywe siły społeczeństwa, zorganizowane w tradycyjnych i historycznych ruchach politycznych. Wyrazem poglądów tego obozu na sprawy państwowe, poglądów na rządzenie i odpowiedzialność, była narzucona społeczeństwu polskiemu konstytucja kwietniowa z roku 1935.

Klęska wrześniowa z 1939 roku zadawała zdecydowany cios tak anarchicznemu i niedemokratycznemu pojmowaniu prowadzenia polityki polskiej, a wywołując zgniewione przemocą w Berezie i więzieniach prawdziwe polityczne siły narodu, doprowadziła do głosu i wpływu na politykę polską wszystkie elementy, bez których nie można było myśleć o wygraniu wojny. Chociaż więc obóz zamachowy nie chciał uznać znaczenia ruchów politycznych nawet w tym momencie, w zetknięciu z demokracjami Zachodu musiał ustąpić ze swego stanowiska i zgodzić się na ograniczenie niektórych przepisów konstytucyjnych (jak art. 13 konstytucji), dających przesadną władzę Prezydentowi R. P.

Umowa paryska, która ten stan rzeczy regulowała i ustalała *modus vivendi* między ruchami politycznymi, a prezydentem, stanowiła wejście polityki polskiej na tory demokracji, stanowiła powrót z płaszczyzny ulegalizowanej anarchii do równowagi między wszystkimi siłami politycznymi polskimi, które zmierzały do odbudowania Polski.

Stan ten przetrwał przez cały o-

kres ostatniego dziesięciolecia do chwili obecnej i dał nie tylko emigracji, ale przede wszystkim krajowi możliwość przetrwania i wyjścia z honorem z tej dziejowej burzy. Nie chcemy przez to powiedzieć, że było to wyłączną zasługą stronnictw politycznych, ale chcemy podkreślić, że było to zasługą przede wszystkim *równowagi sił polskich*, które walkę o wywołanie państwa prowadziły. W każdym okresie, a zwłaszcza trudnym, tylko wtedy można prowadzić politykę państwową, kiedy każdy obywatel ma poczucie że jest w kierownictwie politycznym reprezentowany, i gdy ma świadomość, że w harmonii i zgodzie każdy sukces jest wynikiem wysiłków wszystkich, a każde niepowodzenie — wynikiem wspólnych błędów.

Przebieg ostatniego kryzysu rządowego w Londynie musi napawać zdumieniem każdego uczciwie myślącego Polaka, skoro dowiaduje się, że dotychczasowe zasady polskiego życia politycznego przestają obowiązywać i że polityka polska ma być prowadzona przez nikogo niereprezentujący bezpartyjny zespół, któremu na imię ma być „rząd bez stronnictw”, to znaczy, krótko mówiąc, żaden rząd. Pociężanie opinii polskiej, że będzie to rząd „techniczny”, „urzędniczy”, lub „osobisty”, jest bolesnym zarzutem, niegodnym powagi chwili i wymagał sytuacji, jakie nam stawia położenie międzynarodowe. — Gdy wymieniamy nazwiska tych „osobowości”, odnosimy wrażenie, że są one czymś wręcz przeciwnym, niż tym, co zwykło się określać mianem osobistości.

Cóż bowiem się dzieje na prze-

strzeni ostatnich tygodni w polskim ośrodku politycznym w Anglii? Po dwukrotnie nieudanej misji utworzenia rządu przez premiera Bora-Komorowskiego, popartego przez stronnictwa polityczne, Stronnictwo Narodowe w tej tak ciężkiej sytuacji decyduje się na wzięcie odpowiedzialności i wysuwa w dniu 11 marca b. r. kandydaturę na premiera p. Zygmunta Berezowskiego. Od dnia 11 do 31 marca Prezydent R. P. milczy i nie powierza p. Berezowskiemu misji tworzenia rządu, wychodząc z założenia, że kandydat Stronnictwa Narodowego nie otrzyma potrzebnych funduszy na prowadzenie akcji rządowej — a w dniu 31 marca, bez porozumienia ze stronnictwami, ignorując umowę paryską, którą honorował s. p. prezydent Raczkiewicz, a której przestrzeganie zlecił w liście nominacyjnym prezydentowi Zaleskiemu, i której to do trzymywania nowy prezydent przyrzekł — powierza misję utworzenia rządu prezesowi Najwyższej Izby Kontroli Państwa p. Tadeuszowi Tomaszewskiemu, jak wiadomo za wieszonemu w prawach członkowskich przez Polską Partię Socjalistyczną.

W liście nominacyjnym do p. Tomaszewskiego pisze prezydent Zaleski: „*Wbrew oczekiwaniom, trudności na drodze zjednoczenia są olbrzymie, a w czasie obecnego przesilenia uniemożliwiły one rozszerzenie podstaw rządu, które było głównym celem tych, którzy przesilenie to spowodowali*”. Do spraw którymi by się rząd miał zająć, za licza prezydent „*uporządkowanie podstaw finansowych rządu i dostosowanie do nich aparatu rządowego*”, a następnie stwierdza: „*Jestem pewny, że dzieli Pan ze mną przekonanie, że nawet gdyby się Panu nie udało uzyskać narazie współpracy stronnictw politycznych, to należy dążyć do jak najszybszego powołania Rady Narodowej, a z chwilą, gdy stronnictwa wyłonią koncepcję rządu, który będzie miał charakter szerokiej reprezentacji narodowej i stał na zasadach niepodległości i legalizmu, władza powinna mu być przekazana niezwłocznie*”. Jakkolwiek Prezydent R. P. stwierdza, że „*nie trać nadziei, że usiłowania przywódców stronnictw stojących s z c z e r z e* (podkreślenie nasze — czy istnieją przywódcy dążący nie szczerze do niepodległości?) *na zasadach niepodległości i catości Rzeczypospolitej oraz legalizmu, doprowadzą do stworzenia jedności narodowej*”, to jednakże opowiedzenie się za tymi, którzy przesilenie spowodowali, jest bardzo zastanawiające. W opinii polskiej, orientującej się w trudnościach, jakie należy pokonać, aby do scalenia wszystkich wysiłków polskich i jedności działania doprowadzić, wywołanie kryzysu w tej chwili, było ocenione jako krok nieopatrny i przedczesny. Dla opinii polskiej nie ulega też wątpliwości, że siły sanacyjne sprężyły się bardzo mocno, aby w tej chwili, kiedy porozumienie między stronnictwami posuwa się naprzód i wszystko wskazuje na to, że może dojść do skutku — do porozumienia takiego nie dopuścić i zrobić wszystko, aby doń nie doszło.

W końcu musimy zaznaczyć, że przyjęcie ewentualności utworzenia rządu bez udziału stronnictw wraz z zaleceniem danym prezesowi Tomaszewskiemu, dążenia do jak najszybszego powołania Rady Narodowej, której nie można sobie wyobrazić bez udziału stronnictw, zawiera w sobie cały szereg sprzeczności. Przyjęcie bowiem koncepcji rządu bez udziału stronnictw, nie było ostateczną koniecznością, były bowiem inne rozwiązania i była propozycja Stronnictwa Narodowego objęcia kierownictwa rządu, do której Prezydent R. P. się nie przychylił. A następ-

(dokończenie na stronie 3-ciej)

Przegląd wydarzeń we Francji

Wyrok

w procesie Krawczenki

Wyrok w procesie Krawczenki został wydany. Morgan i Wurmser, redaktor i wydawca „*Lettres Françaises*”, skazani zostali na 5.000 fr. grzywny każdy i na zapłacenie Krawczence odszkodowania w łącznej wysokości 150.000 franków, oraz na pokrycie kosztów sądowych, które wynioszą dobrych kilka milionów franków.

Sąd stwierdził, że oskarżonym nie udało się poprzeć dowodami zarzutu, że Krawczenko książki nie napisał, ani innych — jak pijaństwa, sprzeniewierzenia, czy zdrady — jakie w swych artykułach postawili Krawczence. Wprawdzie przyznał ocenę dość surowo opuszczenie przez Krawczenkę sowieckiej misji landowej w Waszyngtonie, ale za zdradę tego nie uważa, przy tym zatem, że oskarżeni zniesławili i znieważili publicznie Krawczenkę, nazywając go zdradą. Stwierdza też, że nie działali w dobrej wierze, choć przyznaje, że Morgan dał się ponieść „zapalowi polemicznemu”.

Wysokość kary

Przyznana Krawczence łączna suma 150 tysięcy fr. odszkodowania odbiega daleko od żądanych przez niego milionów. Wysokość odszkodowania mierzy się rozmiarami doznanej szkody. I tu sąd wyjaśnia, że

„akty sprawy i uzyskane informacje za wierają dane wystarczające, by ustalić wysokość doznanej szkody, która, zważywszy że straty materialne były nieznaczne, może być określona szacunkiem” kwotą przyznaną przez sąd.

Innymi słowy, sąd stwierdza, że kłamliwe twierdzenia komunistycznych „*Lettres Françaises*” nie zaszkodziły bardzo Krawczence w opinii publicznej.

Opinia sądu o Sowietach

Najciekawszym bodaj ustępem wyroku jest opinia, wyrażona przez sąd o sytuacji w Rosji, na której temat najwięcej się w czasie rozprawy mówiło. Opinia ta jest ostrożna — sąd na Zachodzie jest instancją wymiaru sprawiedliwości, a nie instytucją polityczną, — ale tym nie mniej wymowna.

Stwierdziwszy liczne sprzeczności w zeznaniach świadków i podkreśliwszy, że nie można a priori jednym dawać więcej wiary niż innym, sąd mówi:

„Z przewodu wynika, że tylko dochodzenia przeprowadzone na miejscu, oraz zbadanie archiwów i krytyczna ocena licznych dokumentów mogłyby pozwolić na wyrobienie sobie opinii w tak obszernym przedmiocie...”

„...Można wobec tego stwierdzić, że Morgan i Wurmser nie dostarczyli dowodu na poparcie twierdzenia, jakoby Krawczenko kłamał w książce „Wybrałem Wolność”.

Opinia prasy

Za wyjątkiem „*Humanité*”, która wyrok paryski uważa za „wyrok klasowy” i „akt wrogi wobec ZSSR”, — cała prasa chwali go jednomyślnie.

Robi to nawet „*Franco-Tireur*”, który gówną nawiązując do owej koncepcji dochodzeń w Rosji, dla wyrobienia sobie opinii, o jakiej wspominał w wyroku sąd, pisze, że

„...w olbrzymiej i tajemniczej Rosji dzieją się rzeczy, z którymi człowiek wolny, demokrat, rewolucjonista, nie mogą się pogodzić... Świadczy o tym p. Neumann, wdowy po komunście niemieckim, pozostającym najbardziej niepokojącym i wstrząsającym momentem tych długich debat. Wiele innych jeszcze pytań... pozostaje ciągle bez odpowiedzi...”

«Nieludzka ziemia»

Odpowiedź tę daje Francois Mauriac w artykule wstępnym w „*Figaro*” (4 kwietnia) p. t. «*Bezimienni umarli*» („*Les morts sans nom*”):

„Iluż jest w Rosji ludzi, pozabawionych wolności? Przytaczano cyfrę od szesnastu do trzydziestu pięciu milionów... Po mówimy o tym w związku z książką Józefa Czapskiego, wielkiego malarza, autora „*Nieludzkiej Ziemi*”, która wydana została przez „*Editions des Iles d'Or*” i którą wszyscy Francuzi powinni przeczytać.

„Bo z tej kategorii, a nawet z grobów (Józef Czapski cudem uniknął Katynia, gdzie zamordowano i pogrzebano jego najbliższych towarzyszy) wychodzą coraz to nowi świadkowie. Dziś — to p. Buber-Neumann i Józef Czapski. Nie starajcie się obrzucić botem tego żołnierza Andersa, który walczył u boku armii czerwonej; znam go i szanuję owego pielgrzyma polskiego, który wędrując z jednej bolesnej do drugiej, idzie z wygnaną dłońmi — jak pisał na Place de l'Alma, w którym Bourdelle gest ten uwiecznił — do Polski nieustannie wskrzeszanej i na nowo przybijanej do krzyża...”

Jubileusz Piusa XII-go

Sluchając jubileuszowych życzeń i wyrazów wdzięczności za wyteżoną i rozumną pracę dla Kościoła pomyśli sobie papież Pius XII, że jednak cała jego wiedza, doświadczenie i cała apostołska gorliwość nie zdołały uchronić katolicyzmu od katastrofy, największej chyba w jego dziejach. Kościół przeżył już nieraz wielkie odstępstwa, jakimi były niektóre herezje od Ariанизmu do Reformacji, widział on cały Wschód przyjmujący schizmę Focjusza, widział w czasie ostatnich dwóch wieków wielkie sukcesy racjonalizmu w walce przeciw Objawieniu. Ale herezje te i schizmy były bądź co bądź wyrazem reakcji religijnej a nie antyreligijnej, racjonalizm zaś ogarnął tylko szczyty intelektualne, podczas gdy szerokie masy pozostawały dalej chrześcijańskimi. Najnowsza herezja, która swymi triumfami nadała 10-letniemu pontyfikatowi Piusa XII charakter klęskowy, to przepojony nienawiścią i fanatyzmem walki bunt szerokokich mas i to bunt nie naprzeciw tym lub innym dogmatom, ale przeciw samej istocie katolicyzmu, jako religii objawionej, bunt przeciw uznawaniu i wyznawaniu Boga. Zwraca się on przeciw całemu chrześcijaństwu, ale główny jego atak idzie na Kościół katolicki, gdyż w nim widzi wujający, materialistyczny ateizm swego wroga najbardziej nieprzejednanego.

Na to katastrofalne dziesięciolecie Kościół otrzymał przewodnika o wysokich przymiotach umysłu i serca. Pius XII łączy z żarliwą pobożnością, przypominającą Piusa X, wielkie zdolności i szerokie wykształcenie, o czym świadczą choćby jego encykliki i bardzo liczne przemówienia. Doskonały mówca władza wszystkim głównymi językami europejskimi. Jako dyplomata lub legat papieski objechał wiele stolic, poznał wielu ludzi, brał udział w redagowaniu wielu doniosłych aktów Stolicy Świętej,

że wspomniemy tylko konkordat z Trzecią Rzeszą w 1933 r. i układ laterański z Mussolinim. Interesuje się żywo problemami współczesnymi i przypominamy sobie, jak w Budapeszcie, jako legat na Kongres Eucharystyczny, zachęcał katolików do pokochania czasów, w których żyją. Jest to nieustrudzony pracownik i człowiek walki; do odwiecznych go pracowników społecznych woła; trzeba walczyć, walczyć, walczyć! Pius XII posiada więc wszelkie cechy wielkiego papieża i kwalifikacje na pasterza w czasach szczególnie trudnych. A jednak — jak dotąd — pontyfikat jego poza znacznymi zresztą zdobyciami w krajach misyjnych — wykazuje same niemal klęski. Jeśli się zestawia heroiczne wysiłki Piusa XII celem uratowania pokonanej, sprawiedliwości w świecie, religii i kultury z tym smutnym bilansem, to w pontyfikacie tym można dopatrzeć się rysów wielkiego tragizmu. Ale od ostatecznej oceny wstrzymuje okolice, że pontyfikat Piusa XII nie jest skończony, papież mimo swych 73 lat cieszy się pełnią sił umysłowych i fizycznych i właśnie obecnie przygotowuje bogaty program prac na najbliższy Rok Święty.

Zło, które wybuchło tak groźnie dla obecnego pontyfikatu, ma źródła odległe. Odstępstwo warstw kierowniczych od chrześcijaństwa pod wpływem racjonalizmu i przesadnej wiary w naukę, nadało stosunkom społecznym, wytworzonym przez rozwój nowoczesnego kapitalizmu, cechy głębokiej niesprawiedliwości. Encykliki społeczne papieży i prace katolików społecznych nie zdołały tych stosunków umoralnić. Ta sama niemoralność cechowała i stosunki międzynarodowe. Ustrój europejski taki, jaki zbudowały siły kapitalistyczne, mógłby trwać zwolna się ulepszając, tylko w okresie długiego, powiększającego dobrobyt ogólny, po-

(dokończenie na str. 3-ej)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Matrimonium ratum...

Uroczystość podpisania paktu atlantyckiego odbyła się w poniedziałek w Waszyngtonie z przepychem, jakim Amerykanie lubią otać ważne wydarzenia polityczne. W sali Departamentu Pracy zebrano około 2.000 zaproszonych osób, przygrywała orkiestra fizylierów marynarki, tylko reprezentanci Rosji, i zaprzyjaźnionych z nią reżimów świecili nieobecnością, choć zarezerwowano dla nich miejsca na trybunie.

Przedstawiciele 12 państw podpisywali pakt w kolejności alfabetycznej, poczynając od Belgii, a kończąc na Stanach Zjednoczonych. Były i mowy, wygłoszone przez wszystkich sygnatariuszy, a prezydent Truman, przybyły po ceremonii podpisania, oświadczył słownie, że «gdyby pakt ten istniał w r. 1914 i 1939 roku, to byłby przeszkodził dwu pierwszym wojnom światowym». Czy jednak zawarty teraz, zdoła przeszkodzić trzeciej? Bo takiego podziału świata na dwa wrogie obozy, i takiego nagromadzenia potęgi wojskowej w ręku przypuszczalnego napastnika, jak to ma miejsce obecnie, nie było ani w 1914 ani w 1939 roku.

I dlatego podpisanie paktu atlantyckiego nie powinno ani w Ameryce, ani w krajach zachodniej Europy wywoływać złudnego poczucia bezpieczeństwa. Rozbrojenie psychiczne zachodu Europy, podczas gdy, jak donosi prasa, cała ludność Rosji przechodzi gigantyczne przeszkolenie wojskowe, prowa dżitoby prosto do katastrofy. Tak samo jakiegokolwiek uszczuplenie wojskowej czy gospodarczej pomocy amerykańskiej Europie — stychać bowiem, że są w Kongresie amerykańskim głosy, domagające się, by na pomoc wojskową czepać z funduszu Planu Marshalla. Takie postawienie sprawy groziłoby zatamaniem się europejskiej struktury gospodarczej, której krępieńca, po roku trwania pomocy amerykańskiej i dzięki niej, jesteśmy obecnie świadkami.

Zaślubiny atlantyckie dokonały się. Od stron zależy, by warunków umowy małżeńskiej, jaka im towarzyszy, dopełniono zgodnie z jej duchem i literą.

Zawiedziony konkurent

Koła polityczne krajów Zachodu głowią się nad pytaniem, co zrobi Rosja po podpisaniu paktu. Samo podpisanie poprzedziła nota do Waszyngtonu, Londynu i Paryża, twierdząca, że Pakt skierowany jest przeciw Sowietom i że sprzecznym jest z Kartą Narodów Zjednoczonych, z paktami sowiecko-francuskimi i sowiecko-brytyjskim oraz z umowami jaltańskimi, poczdamską etc. Że pakt skierowany jest prze-

ciw Rosji i że z tego powodu może nie godzić się z układami, jakie łączą państwa zachodnie z Sowietami — to już jest winą tylko i wyłącznie Rosji. Zarzut, że jest on pogwałceniem Karty Narodów Zjednoczonych (nie jest to prawda: Karta przewiduje pakt regionalny) wygląda conajmniej zabawnie w ustach Sowietów. «On ne parle pas de corde dans la maison d'un pendu». A jeżeli chodzi o Jaltę i Poczdami, to chcielibyśmy, by zarzut sowiecki był prawdziwy i by uczestnicy atlantyckiego przymierza wyraźnie oświadczyli, że uważają za nieważne owe monumentum iniquitatis, jakim jest Jalta. Narazie jednak, niestety, tak nie jest...

Tak czy owak, owym odruchem wściekłości zawiedzionego konkurenta, jakim była nota sowiecka do trzech stolic Zachodu (podobnie jak nota wręczona Norwegii i Danii w poniedziałek rano, w ostatniej chwili przed podpisaniem), sygnatariusze Paktu nie bardzo się przejęli, a Departament Stanu zareagował śpiesznie, odrzucając notę.

Bardziej interesujące jest natomiast, co Sowiety zrobią teraz. Nie ulega wątpliwości, że będą się starali przystosować do nowej sytuacji politycznej i wojskowej, konsolidując z jednej strony swe pozycje na zajętych już przedpolu, a z drugiej, starając się uwić klin między uczestnikami przymierza. Uderzą oczywiście w najbliższe miejsce przeciwnika.

Niemcy

Tą zmianą taktyki tłumaczy się odwołanie z Berlina marsz. Sokolowskiego (zostaje on wiceministrem wojny) i mianowanie gen. Czujkowa — zwykłego wykonawcy Kremla, który obejmuje bezpośrednio kierownictwo polityki w stosunku do Niemiec. Gen. Czujkow zajmie się tylko sprawami wojskowymi, a wzmocnienie garnizonów sowieckich w Niemczech świadczy, że Sowiety spraw tych nie zaniedbują.

Politycznie, natarcie Moskwy na słaby punkt przeciwnika, t. j. na problem niemiecki, wyraziło się w nocie, w której Sowiety protestują przeciw drobnym zmianom granicznym na zachodzie Niemiec. Stanowisko sowieckie pokrywa się tu z protestami polityków zachodniopolskich, których wystąpienia nie straciły nic z gwałtowności.

Samo przywołanie Niemiec do porządku przez Departament Stanu nie wystarczy, jeżeli z drugiej strony Stany obstają przy swym projekcie rozbudowy przemysłu niemieckiego i jeżeli W. Brytania, cofając swe zastrzeżenia podyktowane obawą co do powiększenia handlowej floty niemieckiej, przytacza

się do ich stanowiska. Zgoda „trzech”, dokonana kosztem słusznym obaw Francji, podrażnić może tylko apetyty niemieckie i ułatwić robotę Rosji.

W kotle bałkańskim

Zaostrzeniu się stosunków sowiecko-jugosłowiańskich (w Belgradzie nie ma już żadnego ambasadora czy posta reżimów satelickich) towarzyszy kolosalna „czystka” w Bułgarii. Tym razem aresztuje się elitę bułgarskiej partii komunistycznej, a więc wicepremiera Kostowa, członka Politbiura i jego towarzyszy, podejrzanych o zażalenie bakcylem nacjonalizmu. Towarzysz Kostow bowiem, jak twierdzi komunikat bułgarski, «w czasie pertraktacji handlowych ze Związkiem Sowieckim okazał brak szczerości i przyjaźni w stosunku do przedstawicieli Związku Sowieckiego». Poprosto ośmielili się targować!

To ostrzeżenie, rzucone różnym wschodnio-europejskim Mincom, stanowi nowy etap w umacnianiu sowieckiego przedpoła. Konsolidacja pozycji sowieckich na Bałkanach poprzez utworzenie „niepodległej” republiki macedońskiej i likwidację Tito jest głównym celem tego etapu.

Sesja O.N.Z.

Spodziewać się także należy akcji sowieckiej na sesji Zgromadzenia N. Z., jaka rozpoczęła się w Lake Success. Sowiety wystąpią tam przeciw Paktowi Atlantyckiemu. Przygotowują się także do odparcia ataków Zachodu w związku z gwałtami, popełnianymi w krajach podbitych, a zwłaszcza w związku ze zbrodnią, popełnioną na osobie kard. Mindszenty'ego.

Zanosi się więc na bardzo zacieśnienie utarczki, i kto wie, czy zadanie D-ra Ewall'a nie będzie w Lake Success trudniejsze, aniżeli w jesieni w Paryżu. O.N.Z. staje się za szczytym terenem na pojedynkę Rosji z Zachodem.

Rozejm w Chinach?

W Pekinie toczą się pertraktacje między komunistami a delegacją rządu nankińskiego. Nie jest wykluczone, że dojdzie do zawieszenia broni na obecnych pozycjach, t. j. wzdłuż rzeki Jang Tsekiang. Amerykański Senat zdecydował, że komunistyczne Chiny nie otrzymają z danej pomocy ze strony Stanów Zj.

Zamach stanu w Syrii

Pik. Zain dokonał w Damaszku zamachu stanu, aresztując prezydenta republiki i premiera i stając na czele utworzonego przez siebie rządu. Pik. Zain działa w porozumieniu z emirem Transjordanii Abdullahem. Zapewnił on państwu zachodnie o poszanowaniu umów międzynarodowych przez Syrię, zaprosił do Damaszku tureckich doradców wojskowych i zapowiedział nieubagana wojnę z komunizmem. Komuniści syryjscy (jest ich zresztą znikoma ilość) pójdą, podobnie jak przeciwniwoi komunizmu w krajach Europy wschodniej, do «obozów poprawczych».

O CZYM PISZĄ INNI

Zywot świętego jako artykuł wstępny w dzienniku

Jałową jest prasa katolicka, jedyna niezależna (i nieliczna) prasa w kraju. Krakowski „Tygodnik Powszechny” odpowiada interpelującym go czytelnikom, że „nie musi się trzymać aktualności”, bo jest piśmie kulturalno-światopoglądowym i wskazuje na „Stowo Powszechne” (organ reżimowych katolików), które jako dziennik powinno informować o sprawach aktualnych — a tymczasem

„Z numeru 677 tego pisma można się dowiedzieć (jeśli chodzi o krajowe wydarzenia) co najwyżej tego, że odbyły się uroczystości Związku Automobilistów i Transportowców i że PCK szkoli siostry pogotowia sanitarnego. Zaś artykuł wstępny nosi tytuł „ŚW. JAN Z MATHY” i jest najwykryślej w świecie, kronikarskim, według najprostszego recept hagiograficznych napisanym życiorysem tego małego znanego świętego francuskiego z XII wieku. Oczywiście „Tygodnik Powszechny” jest ostatnim z pism, które by zganilo drukowanie w piśmie codziennych żywotów świętych; przeciwnie, pomysł to godny pochwały, ale czy na pewno żywot świętego dobrze pełni funkcję artykułu wstępnego w dzienniku? Oto pytanie, które budzi wątpliwości».

Ongiś za carskiej cenzury podawały niekiedy pisma polskie artykuły wstępne z zakresu astronomii lub odległej historii, nie mogąc pisać o współczesności. Dzisiaj w Warszawie pisze się o założycielu Zakonu Trynitarzy. — Ta prasa katolicka pozwala reżimowi trąbić w Europie o istnieniu wolności druku w Polsce. Sprawie obrony katolicyzmu przed atakami nie oddaje ona jednak większej przysługi.

Jak być szczęśliwym?

Napewno nie stanie się nikt odrazu szczęśliwym, kto przeczyta 507 stron książki profesora Uniwersytetu Warszawskiego Wł. Tatkiewicza „O szczęściu”. Polski filozof pracował nad nią ponad 20 lat, a napisał ją w okresie okupacji, kiedy w kraju szczęścia nie było wiele. Prof. Tatkiewicz nazywa szczęściem trwałe, zupełne i usasadnione zadowolenie z całości życia. Wątpić można, czy dużo ludzi było szczęśliwych według tej maksymalistycznej definicji. Jest to raczej definicja życia szczęśliwego. Szczęście można mieć przecież w ciągu nieudługiej chwili. Czy zadowolenie oparte na iluzji jest szczęściem? Subiektywnie rzecz razem biorąc, tak, ale filozoficznie nie widzę w tym wypadku szczęścia. Na szczęście nie składają się same przyjemności. Człowiek może być szczęśliwym i doznając cierpień. Recenzent tej książki, która w Polsce jest najlepszą dotąd rozprawą o szczęściu, X. K. Klószak podkreśla w „Tygodniku Powszechnym”, co autor pisze o humorze:

„Głęboką prawdą tonną słowa prof. Tatkiewicza, że „nie tyle wesołość, ile humor przyczynia się w tym do szczęścia, humor rozumiany nie jako zdolność i skłonność do pobicia żartów i dowcipów, lecz jako postawa wobec życia, postawa tych, co żyją „biorną z humorem”, w przeciwieństwie do tych, co je biorną tragicznie». Objawia się naprawdę nie wobec cudzych przygód, lecz wobec własnych i nie wobec wesołych i pomyślnych, lecz właśnie smutnych i niepomyślnych. Humor, to zdolność nieprzejmowania się niczym, nawet niepowodzeniami, i obracania ich w żart. Kto tę zdolność posiada, ma niewątpliwie więcej od innych szans, że będzie szczęśliwy».

Zachowajcie więc, Drodzy Czytelnicy, o ile chcecie być szczęśliwymi, dobry humor.

Zresztą sam profesor uznaje względność wszystkich szczegółowych przepisów na szczęście. Pewni ludzie uważają za szczęście to, co inni odrzucają. Osiągalność szczęścia jest także względna. Jedni mają dyspozycję do szczęścia i w trudnych warunkach, inni nawet w najlepszych warunkach nie będą szczęśliwi. — Ta zdolność do szczęścia nie jest równo między ludźmi rozpowszechniona. Łatwiej oczywiście osiąga szczęście ten, kto nauczył się, by mu Bóg dał życie nieszczęśliwe, a za to stawę po śmierci, ale w dojrzałym życiu skrzyżać się — jakże często — na brak szczęścia:

Zem często dumam nad mogiłą ludzi, zem nie znał prawie rodzinnego domu, zem jest jak pielgrzym, co się w drodze trudzi przy blaskach gromu, że nie wiem, gdzie się w mogiłę położyć, smutno mi Boże.

Najwięcej szczęścia daje wiara w sprawiedliwość Bożą, w moralny sens świata. „Ale nie każdy wierzy, choćby chciał wierzyć”. Dla niektórych nawet, jak dla Pascala i Kierkegaarda sprawy religijne były źródłem niepokoju i lęku. Dodajmy, że dziś nam szczególnie trudno o szczęście. I na emigracji i w kraju. Alf Walter z poematu Mickiewicza „szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie”. Alfów Walterów liczy się dziś w świecie na dziesiątki milionów. Ale powtarzamy znowu: towarzyszy nam nadzieja, siostra nieszczęśliwych.

SPROSTOWANIE

W artykule p. t. «Papież powinien protestować», w ostatnim numerze „Placówki”, zaszedł błąd, który niniejszym sprostujemy. Mianowicie w zdaniu «Kościoł jest organizacją międzynarodową», powinno być oczywiście «nadprzodzoną».

ŻADAJCIE „PLACÓWKI” W KIOSKACH

22 maja.

Z najwierniejszym naszym przyjaciele, który nam jeden z całego bractwa pozostał, zwiędziałam dziś kościół i zakład Inwalidów. Zbudowaną byłam tym wszystkim szczegółami, jakie obmyślano, żeby tym pocziwom niedobitkom resztki życia uprzyjemnić. Nie tu nie przepomniarno, co tylko dla ich zdrowia, wygody a nawet i przyjemności potrzebne, to też pamięć Napoleona I-go, założyciela zakładu, jest dla nich tak święta, że go czczą, jak wyższą istotę, coś między ziemią i niebem i bez też go nie wspominają. W środku kościoła znajduje się kaplica z najpiękniejszego różnokolorowego marmuru. Jest ona okrągła w stylu korynckim z filarami dokola. Wchodzi się do jej wnętrza po kilkunastu schodach, gdzie umieszczony sarkofag cesarza dotąd zawsze wieńczyli świętymi kwiatami jest pokryty. Dziś tych biedaków pozostało zaledwie 27, każdy z nich kaleka bez ręki lub nogi. Wszyscy odbywali kampanię 12-go roku, dotąd przytomni mają doznane trudny głód, zimno, smak nawet niektórych potraw pozostał im żywo w pamięci. Z Polski mniej przykre wynieśli wrażenie; jeden z nich miał czas nawet się zakochać i dotąd pozostał swemu idealowi wierny. Dowiedziawszy się, że jestem z Warszawy, zarzucił mnie pytaniami o przedmiot swoich uczuć, ale niestety, zapamiętał tylko, że miała na imię Jadwiga. Od niej nauczyli się kilkunastu wyrazów polskich i te codziennie z religijną czcią, jak pacierz, powtarzał i tym sposobem uprzytomniał sobie w gasnącej wyobraźni wyidealizowaną postać ukochanej.

(13) Spotkania z Mickiewiczem

26 maja.

Dziś byliśmy na herbacie u pp. Adamów. Biedny mój mąż, tak rozżalony na poetę, że nieukontentowania swego ukońić nie potrafi, co chwila próbuje jeszcze go przekonać, ale daremnie, bo poeta nieublagany na wszystkie prośby, po zostaje głuchy. Ktoś z przybyłych gości przyniósł wiadomość o wirujących stolikach. Poeta, lubujący się bardzo w rzeczach mistycznych zasiadł natychmiast przed ciężkim dębowym stołem, wzywając całe zebrane towarzystwo, aby poszło za jego przykładem. Było nas wszystkich osób 14. Obsiedliśmy stół i trzymając się za ręce z największą powagą całe pół godziny przesiedzieli. Ponieważ jednak stół okazał się na naszą obecność zupełnie obojętny, zniecierpliwiony poeta pierwszy przerwał posiedzenie, zapowiadając, że więcej go nie powtórzy.

Biedny mój mąż coraz bardziej niedomaga. Są to widoczne skutki ostatnich przeżyć w Szwajcarii. Na rzeka na ból w boku i niustające ciśnienie głowy, a jest przytem zdenerwowany i osłabiony, że zaledwie przez pokój przejść może. Pisałam do Dra Raciborskiego, prosząc, aby go odwiedził, tym bardziej, że i ze mną od kilku dni dziwnie się rzeczy dzieją. Żeby też Bóg miłosierny nie odebrał nam je dnoześnie zdrowia, bo jak ja się położę, któż się moim biednym mężem opiekować będzie.

28 maja.

Był dziś doktor, znalazł stan

zdrowia męża mego bardzo poważny, przepisał ściśłą i długą kurację, którą dla powietrza ma odbywać przez trzy miesiące w Osten dzie, za dwa tygodnie tam wyjeżdżę.

Zofia Komierowska-Radwanowa

dżam. Tak się zajęłam chorobą męża, że o sobie zupełnie zapomniałam. Poradzę się za parę dni. 1 czerwca. Dziś wielkie kursa na polach wyścigowych za miastem. Od rana przyszedł generał Mierostawski, aby nas namówić na to widowisko. O pieralam się jak mogłam, bo i sama czuję się dziwnie zmęczona, i mąż mój taki zdenerwowany i cierpiący, że go nic nie interesuje i nie bawi. Wkońcu jednak ustąpić musiałam i o 4-tej z mężem i generałem pojechałam.

Wszedłszy na arenę i obejrzawszy się po tej zebraanej elegancjce publiczności wesołej, swobodnej, zda się bez najmniejszej poważnej troski i kłopotu, bawiącej się z takim zapałem, humorem, życiem, otoczony takim przepychem i zbytkiem, że to co dotąd na bulwarach i Polach Elizejskich widziałam zgąsto zupełnie wobec dzisiejszej wystawy. Strach mnie ogarnął, czy Bóg sprawiedliwością swoją nie zniszczy w przyszłości tego blasku ogniem siarczystym jak niegdyś w Sodomie, boć pod pokrywką tych skarbów i zbytków, ileż się mieści zgorzenia i zepsucia, a ten brak

zupelny religii, czyż nie obali najsilniejszego choćby, granitowego fundamentu?

Kursy tegoroczne były wyjątkowo świetne, bo zaszczycone były obecnością Cesarstwa i części dworu. Ucieszyłam się bardzo, ujrzawszy dostojną parę, która tak sympatycznie na mnie oddziaływała. Toaletta cesarzowej była pełna gustu i elegancji, mniej jednak zbytkowna jak u niejednej damy z półświatka tu obecnej. Suknia z faille mauve z szerokimi falbanami z Valencienu, takiż kapelus, parasolka i rękawiczki. Cesarz ubrany jak zwykłe, po cywilnemu, z legi w butonierce, spacerował między publicznością, wieszował zwycięzcom oglądał szczegółowo konie, wypytywał o rodowód, podziwiał ich kształty i zalety. Powróciliśmy bardzo zmęczeni, bo oboje ciągle nie domagamy. Jutro stanowczo poradzę się doktora.

6 czerwca.

Boże, co się ze mną dzieje! Nie śmiem szczęściu swemu wierzyć, może to sen lub złudzenie. Dziś wieczór, pozostawiwszy męża za samego, wysłałam niespostrzeżenie z Elizą, aby się doktora poradzić i kiedy mu o swoich dolegliwościach opowiedziałam, pocziwy starszek przewidując, czym będzie dla mnie wiadomość, którą ma mi zwiastować, że żłami w oczach oświadczył, że najgorętsze moje pragnienie ziszczono. Tak byłam nieprzygotowana do usłyszenia czegoś równie radosnego, że zrazu nie zrozumiałam słów jego, po

chwili dopiero oprzytomniałam i nieznane dotąd uczucie owładnęło całą moją istotą. Z nieopisaną wdzięcznością całowałam ręce zanego starca, jemu bowiem zawdzięczałam uzdrowienie swoje i w jednej chwili znalazłam się na ulicy, aby jak najprędzej wiadomością tą podzielić się z mężem. Biegłam tak prędko jak gdyby mi skrzydła na ramionach wyrosły, potracając nie bacząc oburzonych przechodniów. Zdawało mi się bowiem, że żaden rumak szybkości biegu mego nie dorówna. Kiedy zadzwoniłam i mąż mi otworzył, serce tak mi gwałtownie biło, że słowa wymówić nie mogłam. Rzuciłam mu się tylko na szyję i żłami wypowiedziałam to na co słów nie starczyło. Jednocześnie też znaleźliśmy się oboje w pokorze kłęczącej przed ukrzyżowanym Chrystusem, aby Mu za doznana łaskę podziękować i przyszłe szczęście nasze polecić.

Na tym końcu notatki moje z pierwszej, poślubnej podróży otrzymanych, wobec bowiem tak świętego uczucia, jakie w duszy mojej zabłysło, każde inne blednie. Bóg mnie darzy tak wielkim szczęściem, powołując do najpiękniejszego dla kobiety zadania, że oddać wszystkie czyny, myśli, pragnienia modlitwy jednemu poświęć celowi i usilnie pracować będąc nad uszlachetnieniem duszy mojej, abym synowi memu (bo to przecież nie będzie córka) nie przekazała broń Boże ujemnych stron swoich, za które bym w przyszłości rumienieć się musiała. Czy tylko, jeśli Bóg pozwoli go wychować, odda mi on choć cząstkę tego serca i przywiązania, jakie ja już dziś mam dla niego?

K o n i e c.

Powrót do anarchii

(Dokończenie ze str. 1-ef)

nie zalecenie dążenia do powołania Rady Narodowej w momencie, kiedy stronnictwa polityczne prowadzą rozmowy i rozmów tych jeszcze nie zakończyły, pozostaje w sprzeczności z nadzieją prezydenta na utworzenie jednolitego narodu. Z kogoż by się miała dzisiaj składać taka Rada Narodowa, i pocóż ją już dziś powoływać, aby w niedługim czasie ją rozwiązywać, aby ustąpiła miejsca Radzie Narodowej z prawdziwego zdarzenia. Czy w takim stawianiu sprawy nie kryje się ze strony pewnych kół chęć sprawnienia trudności stronnictwom politycznym, chęć rzucenia klody pod nogi?

Zejście Prezydenta R. P. z drogi zasad demokratycznych, dotychczas nas na uchodźstwie obowiązujących, jest nawróceniem do anarchii politycznej, jest przerywaniem procesu scalenia, który się dokonuje, jest utrudnianiem tego procesu, a nie jego ułatwianiem. Dało temu wyraz Stronnictwo Narodowe w swoim komunikacie, stwierdzając:

«Prezydium Stronnictwa Narodowego komunikuje, że na konferencji stronnictwa, odbytej dnia 11 marca b. r., Stronnictwo Narodowe zgłosiło na ręce Prezydenta R. P. gotowość wzięcia od-

powiedzialności za utworzenie rządu, opartego o stronnictwa i z udziałem działaczy społecznych.

Wobec nieprzechylenia się Prezydenta R. P. do tego wniosku i nie zwołania przez niego uwej konferencji stronnictwa, odpowie działalność za dalsze przewiercanie kryzysu rządowego nie spala na stronnictwa.

«Powiedzenie po kilka tygodniach zwołki misji tworzenia rządu p. Tomaszewskiemu nastąpiło bez wiedzy ustępującego premiera i stronnictwa, a zatem było sprzeczne z demokratyczną procedurą, ustaloną przez naczelne władze państwowe na uchodźstwie, oraz przez przedstawicielstwo polityczne Polski Podziemnej w czasie minionej wojny».

Do komunikatu tego możemy tylko dodać, że pod wpływem złych doradców, nie dotrzymując umowy paryskiej, prezydent Zaleski podkopuje do siebie zaufanie społeczeństwa, pomniejsza wartość legalizmu, i daje do ręki broń wszystkim jego przeciwnikom. Jest to tym bardziej smutne, że dzieje się to w momencie, kiedy wysiłki Stronnictwa Narodowego zmierzają do zgrupowania wszystkich sił polskich właśnie przy legalizmie. SAS.

Jubileusz Piusa XII-go

(ciąg dalszy ze str. 1)

koju. Ale wojny uniemożliwiły tę pokojową ewolucję. Ustrój, który nie zapewniał ani sprawiedliwości społecznej ani pokoju, stracił oparcie w masach cierpiących nędzę i niepewnych jutra.

Na tej przygotowanej fermentem niezadowolenia ziemi łatwo i bujnie wyrósł posiew buntu przeciw całej, nowoczesnej cywilizacji, opartej na chrześcijaństwie.

Marxizm był przed r. 1914 doktryną nielicznymi, przeważnie żydowskich, intelektualistów, oraz bronią robotników w walce o lepsze płace. Nowy, głoszący przez Marksa ustrój, był dla nich tylko dalekim marzeniem. Na skutek wojny i pogłębionej wojny niesprawiedliwości i nędzy, marksizm stał się programem przewrotu na czasy najbliższe.

Drugie źródło zła — to pozostał na wschodzie Europy ogromnego wulkanu, o którym na zachodzie sądzono, że wygasa i zwoła wygaśnie. Nie oceniono naszej zastęgi wstrzymywania w r. 1920 pochodzącej rewolucji na naszych granicach. Daliśmy Europie 25 lat czasu na reformy. Z tej paury Europa zachodnia nie skorzystała, a w drugiej wojnie światowej nikczemnie i niemądrze zdradziła Polskę i swoje własne interesy. Wpuściła wroga nad Łabę i Dunaj, technicznie usiłując go udobruchać rzuceniem mu 9 państw pod nogi. Dziś dopiero, na widok dokonanych spustoszeń i nowych z jego strony zagrożeń, próbuje budować tany w postaci Planu Marshalla i Paktu Atlantyckiego. Ale zaraza dotarła już do serca Zachodu. Komunizm jest tam wszędzie.

W Polsce, gdzie przez 4 lata ustalał swe rządy przy życzliwym poparciu Anglosasów, komunizm atakuje dziś z furją katolicki charakter naszej kultury, katolickie wychowanie, katolickie pojęcia

wolności i godności człowieka. Na ziemiach wschodnich zniszczył Unię, apostołskie dzieło dawnej Polski. Życie religijne zesziło tam do katakumb. Taki jest skutek zdrady, jaką Roosevelt i Churchill popelnili wobec chrześcijaństwa i cywilizacji. Gdy zniknęła Polska jako państwo wolne, zmienił się cały obraz cywilizacyjny Europy środkowo-wschodniej. Upadek Polski stał się przede wszystkim katastrofą dla Kościoła katolickiego. Dziś jego granice przesuwały się ze Zbrucza i Dżwiny ku Łabie. Inwazja zagraża Paryżowi i Rzymowi.

Jesteśmy w samym środku walki i sukcesy wroga w tej pierwszej jego fazie nie powinny nas zniechęcać. To nie musi być wcale początek owego «końca czasów», o którym mówią dzisiejsi wykładawcy Apokalipsy, widzący w kłękach obecnych czasów znak, że cztery złowrogie rumaki ruszyły. Przykład niezachwianego optymizmu i niestrudzonej energii daje nam dzisiejszy papież, który nie załamuje rąk nad ruinami, ale wzywa cały świat do odbudowy. Naród polski tworzył swoje państwo i swoją kulturę przez wieki w zgodzie z dyrektywami moralnymi świętych. Nie zamieni ich dzisiaj na dogmaty Marksa i Stalina.

W dniu złotego jubileuszu kapłańskiego Piusa XII naród polski przyłącza się do życzeń całego świata katolickiego, by obecnemu sternikowi łodzi Piotrowej, udało się przezwyciężyć straszliwe burze czasów dzisiejszych. W ostatecznym wyniku siła idei okazuje się większą niż siła fizyczna, siła przemocy. Kościół jest silny swą ideą, która zwyciężała w ciągu wieków wszystkie atakujące go siły fizyczne. Taki będzie — wierzymy — i wynik toczącej się dziś w świecie walki. (k).

Testament Paderewskiego

Otwarto wreszcie w Paryżu testament Ignacego Paderewskiego, o którego istnieniu dowiedziano się dopiero w ostatnim czasie. Testament kładzie kres toczącej się o koło spadku zmarłego pianisty polemice prasowej. Testament pochodzi z r. 1929 i jest własnoręcznie przez Paderewskiego napisany. — Znalezione go w paryskim banku Morgana.

Zgodnie z niejednokrotnie przez Paderewskiego wyrażonymi zamiarami, testament zawiera wielkie legaty na cele narodowo-kulturalne. Z majątku, wynoszącego podobno miliard franków, dwie trzecie, tj. 650 mil. fr. pójździe na fundacje dla uniwersytetów w Krakowie, Poznaniu i Lwowie (dziś we Wrocławiu) oraz dla Konserwatorium i Liceum Paderewskiego w Warszawie.

Paderewski przeznaczył renty roczne dla swego przyrodniego rodzeństwa: Józefa i Marii Paderewskich oraz dla swej siostry Marii Wilkońskiej (zmarłej zresztą już w r. 1941). Renty te wynoszą po kilka tysięcy dolarów.

Wykonawcą testamentu został mianowany sekretarz zmarłego, p.

Sylwin Strakacz, który otrzymał legat 20 tys. dolarów.

Również miasto Morges w Szwajcarii, gdzie Paderewski mieszkał, zostało obdarowane znacznym legatem.

Nie wiemy jeszcze, jaki będzie los pamiatki i dzieł sztuki, nagromadzonych przez Paderewskiego w Morges.

Wielkie wrażenie wywołało wśród Polaków końcowe oświadczenie zmarłego:

«Proszę o przebaczenie wszystkim, których bym nieswiadomie obraził, nie mam świadomości, bym komu świadomie wyrządził krzywdę.

Przebaczam wszystkim, którzy mię osobicie obrazili, lecz nie mogę przebaczyć tym politykom polskim, którzy, kierując się interesem osobistym, wtrącili mój kraj w nieszczęście, obejmując nad nim władzę. Nawet Bóg nie mógłby im tego przebaczyć».

Paryski «Figaro», cytując powyższy ustęp testamentu, zapoatrzył go takim komentarzem:

«Chodzi tu o pilsudczyków, którzy sprawowali w Polsce władzę od 1926 do 1939 roku».

KULTURA I SZTUKA

Setna rocznica śmierci Słowackiego w Paryżu

Prof. Mazon o Mickiewiczu

Polacy w Paryżu uczcili setną rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego nabożeństwem żalobnym w kościele polskim w dniu 5 kwietnia, t. j. równo w 100 lat od dnia, kiedy na skromnym karawanie wywieziono zwłoki poety z kościoła St. Philippe du Roule na cmentarz Montmartre. Mszę świętą odprawił redaktor «Polski Wiernej», ks. Florian Kaszubowski, który następnie w pięknych przemówieniu od ołtarza scharakteryzował wielkiego poetę jako gorącego wyznawcę i głosiela wiary w Boga i w Polskę. Nawiązując do tłumnych nabożeństw i patriotycznych obchodów podczas okupacji, urządzonych wśród niebezpieczeństw, kaznodzieja podniósł z ubolewaniem obojętności masy uchodźczej w Paryżu wobec rocznicy Słowackiego.

Po mszy świętej zebrani odśpiewali «Boże coś Polskę».

Nabożeństwo odbyło się staraniem *Polskiego Tow. Historyczno-Literackiego*, którego niegdyś członkami byli Mickiewicz, Chopin i Słowacki. Towarzystwo to odbyło w dniu 4 kwietnia w pięknej, odnowionej sali Biblioteki Polskiej uroczyste posiedzenie z licznym udziałem wybitnych osobistości polskich i francuskich, m. in. ambasadorów Noela i Morawskiego.

Po przemówieniu wstępnym prezesa T-wa p. Kamila Gronkowskiego, wygłosił interesującą prelekcję przybyły z Londynu prof. St. Stronki. Prelegent wykonał w swym udokumentowanym wykładzie drogę, jakąmi doszedł Słowacki do *rehabilitacji* *Samuela Zborowskiego* w dramacie, wydanym po śmierci poety i noszącym obecnie tytuł «Samuel Zborowski» — Zborowskiego, zabójcę kasztelana Wapowskiego w r. 1574, warchola i przestępcę politycznego, skazał sąd senacki na banicję, potępili go historycy współcześni i późniejsi. Wszyscy przyznawali rację kancle rzwii Janowi Zamoyskiemu, który jako starosta grodowy krakowski kazał przybyłego do stolicy banitę pochwylić i ściąć, do czego miał pełne prawo.

Dopiero na początku r. 1844 ukazała się w Strasburgu broszura, wydana przez Lucjana Siemińskiego, która zawierała materiały, w większości w swoim czasie opublikowane przez rodzinę Samuela, biorące w obronę Zborowskiego przeciw Zamoyskiemu. W tymże roku ogłosił i historyk Joachim Lelewel w Paryżu rozprawę, w której, w myśl swych teorii ludowładczych przeciwstawiał Zamoyskiego jako monarchistę i wielbiela prawa rzymskiego Samuela Zborowskiego, jako prawdziwego republikaninowi, demokracie i przedstawicieli prawa rodzimego, słowiańskiego. Według jego koncepcji, Samuel wyrażał prawdziwego ducha polskiego i pał w jego obronie. Wreszcie i Mickiewicz w swych «Prelekcjach» w College de France zajął — oczywiście pod wpływem Lelewela — podobne stanowisko w sporze Zamoyski-Zborowski. Mickiewicz poszedł tak daleko, że potępił nawet Konstytucję Trzeciego Maja za wprowadzenie monarchii dziedzicznej w Polsce, co spowodowało starożytność A. Czartoryskiego do wyrażenia publicznego ubolewania.

Słowacki, który czytał niezmiernie wiele, zaznajomił się szybko z tą rewizją poglądów na ów głosny w naszej historii incydent. I przy końcu r. 1844 zabrał się do pisania poematu o Zborowskim. Ponieważ w patetycznej scenie, opowiedzianej przez pamiętnikarzy, Zborowski, żegnając Zamoyskiego przed swą śmiercią, powołał swego zwycięzkiego przeciwnika przed Sąd Boski, przeto Słowacki miejscie akcji swego dramatu umieścił w niebie, gdzie obaj antagoniści wytoczają swą sprawę przed Najwyższym Trybunałem. Jest jednak dowodem wielkości duszy Słowackiego, że zaczął pisać przeciw

Zamoyskiemu, skończył (poemat nie jest zresztą całkiem skończony) na oddaniu sprawiedliwości wielkiemu kanclerzowi — i to nawet częściowo — przez samego Zborowskiego.

Dla wielu, jeśli nie dla wszystkich, wywód prof. Stronki był nowością. Ubrany w świetną formę, wygłoszony w pięknej francuszczyźnie, przyjęty został zasłużonymi oklaskami.

Po posiedzeniu, zebrani zwiedzili odnowione i gustownie umeblowane sale Biblioteki na pierwszym piętrze, gdzie honory domu czynili min. Pułaski i p. Monkiewiczówna. Biblioteka wystawia szereg pierwszych wydań i listów Słowackiego (m. in. do Norwida), pisanych równym, czytelnym piśmem (szczęśliwi zecerzy!). Zobaczono również wspaniałą pastelę Wyszczółkowskiego «Husarzy», dar p. Janiny Poznańskiej dla Biblioteki oraz portret Kazimierza Pułaskiego, pędzla współczesnego mu artysty.

Należy się wdzięczność Towarzystwu i Bibliotece za to, że umożliwiły — w miarę sił — Polakom paryskim złożyć hołd poecie, który przed stu laty, jako uchodźca z nie wolnej ojczyzny, stał na tych samych, co i oni teraz, brulkach Paryża.

«Uciezki rosyjskie»

Krawozenka wygrał sprawę. Właściwie wygrał ją nie tylko on, ale i wszyscy uciekinierzy z raju bolszewickiego, a za nimi nieszczęśliwe rzesze, które nie mogą nawet postąpić się na swą niedołą-niewolę.

Leżąc jeśli spojrzmy w przeszłość, w historię Rosji, to musimy skłonić się do przekonania, że oddawna już Moskale uolekali ze swego kraju, kraju wiecznego ucisku. Za panowania Iwana Groźnego (oo tak koniecznie pragnął być królem polskim i w wyboru), najkrwawszego z carów, którego teraz starali się wybielić w filmach swoich bolszewicy, o toż za tego Iwana Groźnego uciekł do Polski książę Andrzej Kurbski, ze starego i możnego rodu rosyjskiego. Wykaształony i mniej korny niż ogół ówczesnych bojarów moskiewskich, książę Kurbski musiał z konieczności wydać się podejrzany Iwanowi, tylko szybka ucieczka mogła ocalić mu życie. Uciekł więc, ale przez dłuższy czas potem trwał gdzieś jedna chłuba w swoim rodzaju korespondencja pomiędzy carem i Kurbskim, w której jeden drugiemu wyrzuca jego winy. Oczywiście Krawozenka nie mógłby dziś przeprowadzić takiej korespondencji np. ze Stalinem, ale wiadomo, że nowoczesne demokracje traktują podobne sprawy o wiele mniej demokratycznie, niż królowie, a nawet carowie. W korespondencji tej każdy z przeciwników starał się okazać większym erudytą i lepszym pisarzem. Iwan Groźny nie był głupi, ale miał prymitywne stosunkowo wykształcenie, Kurbski śmieje się z niego, że cytując biblię nie cytował, ale niemal rozdziałami. Zdaje się, że ten zarzut szczególnie dotkliwie zabolat cara.

Książę Kurbski uciekł w XVII-tym wieku. Miał naśladowców. W XVII-tym wieku młody bojarzyn **ORDYN-NASZCZOKIN**, wysłany za granicę z misją dyplomatyczną — zdaje mi się do Wiednia — odmawia powrotu do Rosji i zostaje wśród obcych. Wszyscy są zdziwieni. Młody bojarzyn pochodził z bogatej i znakomitej rodziny, ojciec jego był przy carze ósmym w rodzaju dzisiejszego ministra Spraw Zagranicznych. On zaś uważany był ogólnie za ołowik wielkich nadziei i świetna na owe czasy kariera oczekiwała go w Moskwie. Wszystko to przekreślił. A gdy go pytano, dlaczego to zrobił, **Ordyn-Naszczokin** odpowiedział krótko:

«Duszo mi w Moskwie!»

Trochę później, w XVII-tym wieku również za panowania «łagodnego» cara Aleksiego Michajłowicza, któremu się oddał pod opiekę na nieszczęście Ukrainy Bohdan Chmielnicki, uciekł z Moskwy do Szwecji i jeden z urzędników ówczesnego ministerstwa Spraw Zagranicznych, Diak Kotoszichin. I tego uciekiniera pytano, dlaczego to zrobił?

Kotoszichin pokazał wtedy swoje plecy, całe «poorane batogami!». A potem podobnie jak Krawozenka, siadł i napisał książkę, pełną strasznych i ponurych scen ówczesnego życia w Moskwie.

Mamy i uciekinierów w XVIII-tym wieku, a już cały wiek XIX-ty jest ich pełny. Emigrantów rosyjskich wszędzie pełno w Europie. Znany historię Hercena, Bakunina, a bliżej Lenina i tytu, tytu innych. Przychodzi rewolucja 1917 r. Cała rewolucyjna emigracja wraca z popiechem do Rosji. O teraz dopiero zapanuje raj na ziemi!». Zamiast raju na razie jest co prawda ładne piekło, ale wkrótce będzie wszystko dobrze.

Niestety! Zaczyna się nowa seria emigracji rosyjskich. Pierwsza idzie t. zw. emigracja carska, arystokratyczna i szlacha, wyrzute ze wszystkiego, co posiadaty. Niedługo pookazywały, widzimy drugą emigrację, t. zw. emigrację demokratyczną. Są to albo ludzie umiarkowani, zwolennicy republiki a la Kerenski, albo inteligencja i dawni rewolucjonisi, przeciwni i zgorszeni rządami bolszewików. I wreszcie idzie za tymi dwiema trzecia emigracja bolszewicka, rozozarowana. Do niej należy Krawozenka i setki, ba, tysiące takich, jak Krawozenka. Czuja i myślą tak, jak on, tylko nie każdy potrafi i śmie to opisać tak, jak on. Jedni mają tam jeszcze swoich za żelazną kurtyną, inni poprostu nie mogą się otrząsnąć z jakiegoś psychozy obawy. Bo, jak powiedział jeden z poetów polskich, mówią o władzy Jeszcze carskiej nad Rosjanami! Straszna to władza, oo duchami władza, A choć nie zniszczy ołowicowego ducha, Takim go lekłem i strachem obsłada,

Następca Mickiewicza na katedrze w College de France, prof. Mazon, poświęcił jeden swój wykład (w dniu 1. IV.) właśnie Mickiewiczowi jako profesorowi literatur słowiańskich. Wobec licznego audytoria, wśród którego znajdowali się uczeni polscy i francuscy, prof. Mazon przypomniał wielki wpływ, jaki na opinię francuską miały przed 100 laty wykłady trzech przyjaciół: Mickiewicza, Micheleta i Quineta, wyrażające idee liberalne epoki. Podniósł także, że choć wygnaniec z ojczyzny, Mickiewicz w swych «Prelekcjach» umiał oddać sprawiedliwość Rosji. Wiele poświęcił czasu Mickiewicz poezji ludowej serbskiej, ma to czeskiej, choć pracę sławistów czeskich doceniał. Mickiewicz zajmował się zresztą w prelekcjach nie tylko literaturą, ale i historią Słowian. Zdaniem prof. Mazona, poeta nasz stał na poziomie, wówczas zresztą niezbyt wysokim, sławistyki, choć nigdy przedtem tą nauką się nie zajmował, a w Łożanie wykladał literaturę rzymską. Zresztą właściwej historii literatur słowiańskich poświęcił wykłady tylko w r. 1840 i 1841, w ciągu dwu dalszych latach pod wpływem Towiańskiego wykłady swe przepelniał rozważaniami mistycznymi, sprawą posłannictwa Polski i Francji, kultem Napoleona i t. d.

«Uciezki rosyjskie»

Dlatego książka Krawozenki i jego wygrana mają dziś takie znaczenie, dlatego stanowią nie tylko dokument dziejowy, ale i fakt historyczny, zachód i Ameryka przyznają, że Krawozenka powiedział prawdę i że miał prawo ją powiedzieć. Jest to wielki sukces dla emigracji i z tego względu może odezwać się echem głębokim w duszach Rosjan za żelazną kurtyną i w krajach, gdzie już wypowiadają się swobodnie ludzie nie mogą.

Książek pisanych przez ex-bolszewików na emigracji, jest sporo. Dziś tłómaczą je i czytają chętnie, przed wojną 1939 r. zwracano na nie znacznie mniej uwagi. Nie wiem też, czy była tłumaczona książka, którą zdarzyło mi się czytać wtedy po rosyjsku. «Losy Rosji!» S. Dmitriewskiego. Autor, rozozarowany bolszewik, uciekł z Rosji. Nie opowiada jak Krawozenka, ale robi bilans swych rozozarowań, mówiąc otwarcie, że teorie bolszewizmu nie mogą być urzeczywistnione. Kaja się, że wierzył w te teorie i w imię ich czynił złe. «Nie ponieź się nigdy do tego stopnia, abym twierdził, że nie jestem za to odpowiedzialny. Nie! Odpowiedzialny jestem za to i za wszystko, przeciw czemu nie protestowałem».

Niewiele u «myślącym ludziom» udaje się wydość z Rosji, pisze Dmitriewski, bo reżim woli wysłać innych, tych, oo są już niezdolni do jakiegokolwiek protestu. Ale ci, którzy zostają, tworzą tam coraz większą «wewnętrzną emigrację». I taka jest potrzeba.

A ci, którym udało się wyrwać na wolność, prawda, że brali udział nieraz w brudnej i krwawej robotce, prawda, że się często mylili. Ale powinno się ich przyjąć, bo oni przynoszą ludzkosi oibrymnie doświadczenie, a właściwie Jego rezultaty.

Najciekawszą i najznamienitszą z tego jest przepowiednia autora, że Europa musi chęć nie chęć zająć się sprawą rosyjską. Nie uoczylna tego w r. 1917 ani później, gdy było to znacznie łatwiejszym. Tym gorzej dla niej. Bo wcześniej, czy później przyjdzie jej to uoczylnić, albo Rosja zajałko - komunistyczna stanie się dla Europy gorszą groźbą niż Dżyngischan. Dr. Maria Kasterska.

Komuniści w listach Lenina.

Sowiety wydały nowy zbiór listów Lenina, pisanych w czasie pierwszej wojny światowej w Szwajcarii. «Dziennik Polski» cytuję z nich ustępy o Karolu Radku-Sobelsonie, tarnowskim Żydzie, który z polskiego socjalisty stał się bolszewikiem rosyjskim i ostatecznie został skazany na śmierć w czasie słynnych czystek w latach 30-tych. Tego Radka nazywa Lenin «bezcelnym, nachalnym i głupim», to znowu poprostu «dur-niem», a to dlatego, że Radek wraz z Różą Luksemburg zwałcał idee niepodległości Polski, która wówczas wchodziła w program partii bolszewickiej.

O Trockim (który dopiero po roku 1917 wstąpił do partii bolszewickiej), pisze Lenin: «Szubrawiec... łasi się... robi świństwa». Obaj ci Żydzi, jeden z Tarnowa, drugi z Odessy, należeli po 1917 roku do najbliższych współpracowników Lenina. Trocki w swych pamiętnikach chwali się sympatią, jakim go Lenin obdarzył, a Radek swymi konceptami wywoływał nieraz rubaszny śmiech Lenina, a potem i Stalina.

Ciekawe, że i Marks o socjalistach niemieckich (Lassalle) i rosyjskich anarchistach (Bakunin) wyrażał się z równą pogardą i nie nawisłą.

Wiadomości z kraju

Protest Episkopatu polskiego

Jako dalszy epizod w toczącej się w kraju walce reżimu z Kościołem zanotować należy list, jaki Episkopat wystąpił do ministrów administracji publicznej Pławowarczyka-Wolskiego. Episkopat protestuje w nim przeciw deklaracji reżimu z 19 marca, w której postanowione zostały Episkopatu warunki normalizacji stosunków między Kościołem a państwem. Ogłoszenie tej deklaracji (i — dodajmy — rozpętanie wiecej kampanii, żądającej od biskupów przyjęcia tych warunków), o czym Episkopat nie został uprzedzony, *„jest manewrem, mającym na celu wywarcie presji na biskupów. Nie daje ono żadnej nadziei pomyślnego zakończenia układów, które zostały rozpoczęte”*.

Ten protest Episkopatu został uchwalony na konferencji w Krakowie, w której pod przewodnictwem Prymasa Wyszyńskiego brało udział czterech arcybiskupów i biskup-sufrażan warszawski. Konferencja ta wybrała dwie komisje: jedną dla opracowania i przedstawienia rządowi kontrproponycji, a drugą dla zredagowania listu pasterskiego, który *„w formie bardzo umiarkowanej potraktuje całą sprawę”* i będzie odczytany we wszystkich kościołach polskich w ostatnią niedzielę kwietnia.

Wzrost liczby powołań

Znany statystyk katolicki, O. M. Pirożyński z Wrocławia, ogłosił że stawianie liczby alumnów w seminariach duchownych w Polsce. Okazuje się, że w porównaniu z r. 1947, cyfra powołań kapłańskich wzrosła. Było bowiem 1444 kleryków, teraz jest ich 1757, czyli o 313 więcej. Wzrost ten nie jest jeszcze wystarczający, gdyż dla uzupełnienia strat wojennych i podwojenia dawnej, niewystarczającej liczby księży, ilość alumnów powinna wzrosnąć do 4 tys.

Rzekomy nacisk przy spowiedzi

Jednym z zarzutów, jakim operuje antykatolicka kampania, jest zarzut, że księża wywierają nacisk polityczny przy spowiedzi. Jednym i napewno sfalszowanym faktem, na który się mogą powołać, jest opowiadanie chłopca spod Płocka, jakoby ksiądz odmówił jego żo nie rozgrzeszenia, póki nie skłoni męza do wystąpienia z partii komunistycznej. Dziwne, że tylko jeden taki fakt znotowano. Przecież nikt nie mógłby zaprotestować ani sprostować, gdyby radio warszawskie (bo ono też ten idiotyzm ogłosiło) podało do wiadomości sto lub dwieście podobnych wypadków.

Tragedia Lwowa

Londyński tygodnik katolicki „The Tablet” napisał ostatnio: „Nie nie uwydatnio silniej rażącej niesprawiedliwości decyzji „Wielkiej Trójki” co do uznania „Inni Curzona” jak włączenie dwóch historycznych i w ogromnej większości polskich miast, Lwowa i Wilna, do obszaru, który oddano Rosji. Radio watykańskie nadało sprawozdanie księdza, który dotarł do Belgii powypadkowym go z wschodniej Polski przez Rosjan. Sprawozdanie dotyczy Lwowa, gdzie oświadczył ów ksiądz, słysząc teraz tylko język rosyjski i dialekt azjatycki. W mieście, które przed wojną miało 360 tys. mieszkańców pozostało zaledwie 40 tys. Polaków. Klasztorzy i kościoły zostały zamienione na garaże, magazyny i lokale rozrywkowe, a tylko dwa kościoły są otwarte w niedzielę. Masowe deportacje, które trwały w całej wschodniej Galicji, zmierzały do zupełnego usunięcia przedwojennych miast, podczas gdy na prowincji robotnikami są głównie Ukraińcy i przybyłe z Azji. Polaków wywozi się wciąż Rosji”.

Inne pismo brytyjskie, „The Catholic Times” dodaje, że członkowie polskiej hierarchii, wśród nich biskupi Czamecki i Łakota, znajdują się w obozach pracy przymusowej koło Uralu. Pracują przeważnie w kopalniach węgla w warunkach straszliwych.

(CHIP)

Zarząd Związku Dziennikarzy w Warszawie wyraził oburzenie z powodu „prześladowni prasę demokratyczną we Francji”. Szkoda, że ci dziwni dziennikarze nie mają poczucia śmieszności.

PRENUMERATA

	kwartalna	półroczna
we Francji.....	180 fr. fr.	320 fr. fr.
w Belgii.....	24 fr. b.	48 fr. b.
w Szwajcarii.....	1,80 fr. szw.	3,60 fr. szw.
w W. Brytanii.....	3 sh.	6 sh.
w Niemczech.....	3 DM.	6 DM.

OGŁOSZENIA — 100 fr. za wiersz

Należność za abonament i ogłoszenia we Francji uprasza się przetrzymać na konto LA PRESSE POLONAISE, C.C.P. Paris 6640-32.

A tymczasem kampania prasowa i wiewowa przeciw Kościołowi trwa nadal. Dalej spędza się robotników i urzędników dla uchwalenia rezolucji, podnoszącej znane reżimowe zarzuty (reakcyjności, popierania Anglosasów i t. d.) przeciw duchowieństwu i żądającej od niego poddania się ultiMATYwnym warunkom Wolskiego.

Aresztowanie zakonników

Donieśliśmy niedawno o aresztowaniu kilku zakonników Salwatorianów w Krakowie pod zarzutem nielegalnego handlu mięsem i — oczywiście — szpiegostwa (!). Okazuje się obecnie, że zakonnicy ci kupili we wsi nierogaczynie dla swego klasztoru i dla szpitala OO. Bonifratrów, które to zakony — a w szpitalu i chorzy — nie otrzymują mięsa od hurtowni państwowych. Perfidia oskarżenia i aresztowania występują szczególnie w świetle tego wyjaśnienia.

Aresztowanie O. Tatory.

Choć dotąd prasa reżimowa wiadomości tej nie potwierdziła, to jednak panuje przekonanie, że prowincja Franciszkanów w Polsce O. Tataru został przez Bezpiekę aresztowany. O. Tatar wyjechał w czerwc w Rzymu, celem objęcia swego stanowiska i został na granicy aresztowany. Skoro przybył na granicę, zgłosiło się do niego dwu policjantów z Bezpieki i po stwierdzeniu jego tożsamości, zaprosiło go do samochodu, twierdząc, że przychodzą, by mu ułatwić dalszą podróż. Odtąd słuch o nim zaginął.

Pielgrzymka księży do Kalisza

Księża polscy, którzy ocalili z niemieckich obozów koncentracyjnych, postanowili odbywać corocznie pielgrzymki do do słynnego cudami obrazu św. Józefa w Kaliszu. Tegoroczna pielgrzymka odbędzie się w dniu 4 maja pod przewodnictwem ks. biskupa Koryzińskiego.

W 1948 r. w pielgrzymce wzięło udział około 500 księży. Część pras warszawskiej podkreślała wówczas zasługi i patriotyzm tych księży, drukując równocześnie złośliwe uwagi pod adresem Watykanu.

Fabrykacja makulatury

«Książka» i «Czytelnik» w Warszawie zapewniają, że z zakresu literatury marksistowskiej wydają w r. b. 78 pozycji, obejmujących 800 arkuszy druku. Kontynuowane będą nast. cykle: Mała Biblioteczka marksizmu-leninizmu, Biblioteka klasyków marksizmu, Dzieła zbiorowe Lenina i Stalina, Biblioteka socjalizmu naukowego oraz Biblioteka Ekonomiczna.

Wydawać oczywiście można, gdy się ma pieniądze. Ale nikt nie zmusi Polaków do czytania tej literatury więcej talmudycznej niż naukowej. Z wyjątkiem niestety studentów, którzy muszą zdać egzaminy.

To samo wydawnictwo zapowiada 1000 arkuszy druku przekładów z literatury sowieckiej.

Awanse społeczne robotników

Często chlubili się prasa krajowa nominacją robotników na stanowiska administracyjne w przemyśle. Około 3 tys. robotników mianowano na stanowiska kierownicze. Dziś coraz częściej są skargi na nieodpowiednie wykształcenie o wnych zaimprowizowanych dyrektorów, którzy wprawdzie bez wykształcenia szkoły powszecznej, ale zato z dyplomami ukończenia kursów partyjnych zabrał się do pracy, która wymaga fachowych umiejętności. Zapowiada się więc tworzenie dla nich kursów dokształcających.

Ucieczka do Szwecji

(CHIP). Jedno z pism niemieckich zamieszczało artykuł na temat ucieczki do Szwecji i Danii, jakie organizują ludzie nie mogący wytrzymać w krajach „demokracji ludowej”. Rybacy, przewoźnicy zbiegów, wykonywują pracę ryzykowną, ale zyskowną. Za wydobycie się z „czerwonego raj”

zbiegowie gotowi zapłacić bardzo dużo. „Najczęstszą robotę — czytamy w tym artykule — mają rybacy na wybrzeżach wschodniego Pomorza, gdyż muszą pokonać dwie poważne przeszkody: największą odległość i najczujniejszy nadzór. Ich łodzie są dokładnie przeszukiwane przed każdym wypłynięciem na morze. Pracą tą dzielą się urzędnicy polscy i rosyjscy. Bada się każdy zakamarek. Benzyna i żywność wylizają się na gramy, by rybak nie mógł opuścić dokładnie określonego obszaru wód. Na morzu uwijają się łodzie patrolowe, a ponad nimi kontroluje się ruch na morzu zapomocą samolotów. Mimo to i tutaj odbywa się przemyt ludzi na wielką skalę. Nikt nie wie, jak się to robi, ale się to robi. Zwyczajnie cena wynosi 20 tys. zł. za głowę. Drogie kamienie i ozdoby traktowane są jako napiewki ponad ustaloną „taksę”. W niejednej chwili rybacy mogą dziś znaleźć więcej kosztowności niż dawniej w pałacach. Ten stan rzeczy znany jest urzędnikom, którym powierzono kontrolę. Może tu leży wyłudzenie zagadki, że mimo czujnego nadzoru ludzie przedostają się do Szwecji, noc za nocą. I tu jest jst? Ministerstwo spraw wewnętrznych w Sztokholmie mogłoby ogłosić dokładne cyfry, ale tego nie czyni”.

Dziennik niemiecki sądzi, że ilość tych zbiegów jest ogromna.

DROBNE WIADOMOSCI

Za żelazną kurtyną działają tajne radiostacje serbska i słowacka. Według prasy szwajcarskiej niedawno słyszano z Polski, Radio Wieliczka”.

25000 rodzin chłopskich z Polski Centralnej będzie w tym roku przesiedlonych przymusowo do woj. szczyńskiego bądź olsztyńskiego.

Obrazy Matejki z warszawskiej „Zachęty” są poddane żmudnej pracy konserwatorskiej. „Grunwald” i „Kazanie ks. Skargi” są już prawie całkowicie odfekturawane. „Batory pod Pskowem” i „Konstytucja 3 Maja” oczekują swej kolejki.

Konfident Gestapo w Łodzi, Antoni Fronczak, używający pseudonimu „Max”, szwazany został na śmierć. Dziesięć osób zginęło dzięki jego denuncjacjom.

Władysław Broniewski zdobył pierwsze miejsce w Krakowie za wiersz o komunistycznym generale Świerczewskim, zabitym przed 2 lata przez Ukraińców. Drugi poeta reżimu, Tuwim otrzymał wraz z francuskim komunistą profesorem Joliot-Curie doktorat honorowy uniwersytetu Łódzkiego.

Bitwa pod Grunwaldem Matejki, odnowiona przez prof. Marconiego znajduje się znowu w warszawskiej „Zachęcie”.

63 dyrektorów na 120 pracowników znajduje się w państwowej administracji urzędowej, jak to na konferencji oszczędnościowej w Warszawie stwierdził minister skarbu Dąbrowski. Podobny wzrost etatów niepotrzebnych, a dobrze płatnych wykazują i inne przedsiębiorstwa państwo we.

Kiepuła wywłaszczony zostanie ze swego wspaniałego pensjonatu „Patria” w Krynicach, podobnie zresztą jak właściciele innych pensjonatów: Jolanta, Goplana, Cis, Resnans itd. Kiepuła przysłał obywatelstwo amerykańskie, mimo że entuzjastycznie powitał rządy komunistów w Polsce.

Nowy zarząd Związku Autorów i Kompozytorów Rozrywkowych ukonstytuował się w nast. składzie: Julian Tuwim — przewodniczący, Wiktor Elektołowicz, Jerzy Nel — wiceprzewodniczący oraz Walerj Jastrzębiec-Rudnicki — sekretarz generalny.

600 plastików mieszka w Warszawie. Nie mają oni jednak dotąd odpowiedniego lokalu wystawowego.

ISKIERY

Demokracja ludowa i turystyka

W jednym z pism emigracyjnych znajdujemy ogłoszenie o oficjalnego, najtańszego Polskiego Biura Podróży „Europa”. Biuro to zaleca swym klientom wycieczkę na Wielkanoc do Polski „jak przed wojną”.

Znaćo jednak rozkosze gościnności w krajach Europy środkowej i wschodniej oraz uprzedzenia swej klienteli pod tym względem, prezorna „Europa” dodaje (zgoła nie „jak przed wojną”): „Uwaga! Już POWRÓCIŁO 21 grup z Polski”.

Mamy pełne zaufanie do talentów organizacyjnych „Europy” i wierzymy, że u mnie ona zapewni swym klientom to, co w podróży za żelazną kurtynę jest najważniejsze — szczęśliwy powrót.

Na wszelki wypadek jednak (i w przeczności obowiązuje logika), pytamy „Europa”:

— A ile ich WYJECHAŁO?

SOCIETE DES TRANSPORTS MARITIMES

((AN-VER))

4, rue Leverrier — Paris (6°)

R.C. Seine 347393 B.

Tel.: ODEon 72-80

Zawiadamy posiadających wize wjazdowe do Australii, że okręt Towarzystwa odpływa do Australii z portu Le Havre 21-go kwietnia.

Bilety nabywać można pod wyżej wymienionym adresem, oraz na

- Północną Francję: Biuro Podróży «EXPRESS» — 4, rue des Ponts de Comines, LILLE (Nord).
 - Wschodnią Francję: Mr. KUKURYK Boll., 5, rue du Pont Moreau — METZ (Moselle).
 - Południowo-zachodnią Francję: Mr. WILCZEWSKI Zygmunt — a MONTAUDIER (C-ne Bouron par Mauzac s/Vern — Dordogne).
- UWAGA: Bilety sprzedaje się tylko do 15-go kwietnia.

ZYCIE SPOŁECZNE EMIGRACJI

Z życia studentów polskich w Lille

W życiu polskiej młodzieży akademickiej, studiującej na wyższych uczelniach w Lille i Roubaix zaszły ostatnio zmiany, które niewątpliwie odegrają poważną rolę w przyszłej działalności tego ośrodka. Zaznaczyć trzeba, że tutejsi studenci polscy skupiali się dotychczas w 2-oh grupach: cywilnej — rekrutującej głównie młode pokolenie polskiej emigracji przedwojennej oraz wojskowej — składającej się z b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych we Francji. Mimo jak najlepszych stosunków, jakie łączyły obie grupy, rozbiore ośrodka odbiło się jedynie ujemnie na działalności całości. Dlatego też postanowiono zmienić istniejący stan rzeczy i połączyć się w jedną wspólną organizację. Ponieważ grupa studentów cywilnych posiadała już własną organizację pod nazwą: Stowarzyszenie Studentów Polaków w Północnej Francji (Association des Etudiants Polonais du Nord de la France), załączającą przez władze francuskie, studenci rekrutujący się z b. wojskowych postanowili gremialnie przystąpić do tego stowarzyszenia.

Dnia 20 marca b. r. odbyło się wspólne zebranie obu grup studentów, na którym studenci b. wojskowi zostali formalnie przyjęci do Stowarzyszenia Studentów w Póln. Francji. Jednocześnie dokonano wyboru nowych władz stowarzyszenia.

Stowarzyszenie posiada swą siedzibę w lokalu polskiej bursy akademickiej: Lille, Rue Royale 107. W obecnej chwili liczy 80 członków.

Stowarzyszenie ufundowało jedno stypendium w wysokości ok. 6.000 miesięcznie na bieżący rok akademicki dla jednego kolegi lub jednej koleżanki.

Decyzją ta daje początek finansowaniu studiów własnymi siłami studentów — co przy stałym kurczeniu się funduszy na naukę ma znaczenie kapitalne. Studenci polscy w Lille, odcinając się z kierunku, mają nadzieję, że echo jej przyniesie w swym wyniku ufundowanie dalszych stypendiów przez inne polskie ośrodki akademickie we Francji.

Stowarzyszenie postanowiło rozwinąć akcję propagandową wśród miejscowego społeczeństwa francuskiego — celem spopularyzowania zarówno zagadnień polskich, jak i polskich studiów akademickich zagranicą, a specjalnie we Francji. Pierwszy z przedwziętych w tym celu odczytów odbył się dnia 27 ub. m. Wygłosił ja p. prof. Markiewicz na temat „Essai de l'introduction a la connaissance de la Pologne”.

Odczyt Zaremby

Staraniem Sekcji Paryskiej PPS odbędzie się w sobotę, dnia 9 kwietnia, w sali Towarzystwa Rzemieślników i Robotników Polskich, 31, rue Basfrol, Paris, metro Voltaire, odczyt Zygmunta Zaremby p. t. „Rzeczy nowe w Ameryce” oraz Natalli Zaremby — „Ameryka na codzień”. Początek o godz. 20-tej.

Do byłych kombatantów w Norwegii

Francuskie Min. Obrony Narodowej komunikuje: „Attache wojskowy przy Ambasadzie Norweskiej w Paryżu zawiadomił Ministra Obrony Narodowej o zamiarze Rządu Norweskiego przyznania Medalu Pamięnikowego wszystkim uczestnikom kampanii norweskiej w r. 1940.

Członkowie francuskiego korpusu ekspedycyjnego są proszeni o zgłoszenie się: 1) Armia Łódzka: Amicale des Anciens de Namoss, 43, rue de Rancy, Lyon 3, lub: Amicale des Anciens Combattants de Narvik, 108, rue Tronchet, Lyon 6. 2) Marynarka: L'Etat Major General, 2 Bureau, 2, rue Royale, Paris 1-er.

Wyżej wymienione stowarzyszenia są upoważnione do zbierania podań o wspomniane medale.

Od Redakcji. — Żałujemy, że Stowarzyszenie Kombatantów nie zajęło się zorganizowaniem byłych członków Brygady Podhalańskiej, która wchodziła w skład Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego i brała udział w zdobyciu Narviku.

Odznaczenie Polaków

W niedzielę 3 kwietnia, w godzinach popołudniowych odbyła się w salach merostwa IV Dzielnicy, uroczystość wręczenia odznaczeń Polakom, którzy zastąpili się przy uwalnianiu Paryża.

W ożegół artystycznej został przedstawiony bogaty program z udziałem artystów z Opera-Comique.

Szczególnie wzniosłym momentem wręczenia Krzyży Honorowych i medalu. W pierwszym szeregu stanęło kilku Polaków, członków Polskiego Ruchu Oporu i do nich zwrócił się w swym przemówieniu p. prez. Alcouffe, który w gorących słowach podkreślił udział Polaków w grupie p. Stachury w powstaniu paryskim, który go bohaterki walce na barykadach wyzwolił merostwo IV Arrondissement — ich własne merostwo.

General broni Niessel, wręczając odznaczenia, podkreślił polsko-francuskie braterstwo broni i udział Polaków w walce o wolność, szczególnie na terenie Francji. „W tych ciężkich obcych chwiałach — winniśmy wzięć przykład z walczyń Polaków — dodał general — bowiem potrzeba nam teraz tej otuchy i wiary w przyszłość której oni właśnie dali tyle dowodów”. Okrzyknął: „Niech żyje Polska Wolna!” general Niessel zakończył swoje przemówienie — pozem wręczył odznaczenia polskim Kombatantom, członkom ZUPRO, AK i Związku Rzemieślników i b. Wojskowych z Paryża.

Uroczystość wywarła na obecnych niezapomniane wrażenie, szczególnie na licznym zgromadzonej ludności polskiej z 4 Dzielnicy.

Wienior filmowy

(Nadesłane)

Każdy z nas zapewne przypomina sobie wspaniałe bój polskiej brygady spadochronowej pod Arnheim i Nimwegen — również widział doskonale film „La Bataille de l'eau lourde” przedstawiający historię jednego z wielkich wycieczów specjalnych oddziałów spadochroniarzy.

Mało jednak kto wie — że wszyscy ci spadochroniarze przeszli przeszkolenie pod kierunkiem polskich instruktorów.

Z okazji inauguracji Koleżanki Kola Komandosów i b. Spadochroniarzy przy Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji zostaną wyświetlone 3 filmy przedstawiające bohaterką epopeję Wojsk Specjalnych w walce o zwycięstwo.

Film polski oraz dwa angielskie pt.: „Nasza służba” oraz „Ich chwiała” ukazał się poraz pierwszy we Francji w dniu 12 kwietnia o godzinie 21.30 w sali Musee de l'Homme — Palais de Chaillot (metro Trocadero).

Wstęp za zaproszeniami, które można otrzymać w Zarządzie ZUPRO (u p. Ochmana — 78, rue des Champs Elyses, Paris VIII), w Domu Kombatanta Polskiego przy 20, rue Legendre, Paris 17, w Klubie Polskim przy 2, rue Meyerbeer, Paris IX, oraz przy kasie restauracji polskiej „Le Petit Pavillon” przy 23, rue Rochefoucault.

Wspomniane wienior filmowy będzie potężnym wyrazem francusko-polskiego braterstwa broni — do udziału w nim Zarząd Główny ZUPRO zaprasza jak najszersze warstwy społeczeństwa polskiego. Prosimy korespondencje kierować na adres B. Krokowski, 22, rue Montera, Paris XII.

„Latająca Kotwica”

(Nadesłane)

„Latająca Kotwica”, to zespół autorów, składający się ze Stanisława Kotwicy i Janusza Łaskowskiego, którzy, przy współpracy pp. Wandy Stabrowskiej, Alfreda Chera i Edwarda Kozłowskiego — zmontowali świetny teatr literacki. „Latająca Kotwica”? Trochę dziwnie brzmi ta nazwa na pierwszy rzut oka, ale natychmiast wszystko się wyjaśnia, gdy się dowiadujemy, że Kotwicz był lotnikiem, a Łaskowski marynarzem. W tych warunkach oczywiście i kotwica może latać.

Two Rzemieślników i Robotników Polskich Im. J. Piłsudskiego zorganizowało już dwa wiecej „Latającej Kotwicy”. Były one gorąco oklaskiwane przez widzów, bowiem naprawdę „Latająca Kotwica” na to zasługuje. Sukces autorów i aktorski był istotnie całkowity. Szkoda tylko, że szerokie rzesze Polonii paryskiej i podparyskiej mało o tym wiedzą. „Latająca Kotwica” zasługuje na lepszy los. To też mamy nadzieję, że trzecie przedstawienie zmontowali naprawdę wszystkich miłośników pięknego słowa polskiego, piękni polskiej i muzyki polskiej w wykonaniu zespołu „Latającej Kotwicy”.

Trzecie przedstawienie „Latającej Kotwicy” odbędzie się w niedzielę 10 kwietnia br. o godzinie 8.30 wieczorem w sali T-wa Rzemieślników i Robotników Polskich przy 32, rue Basfrol, Paris 11, metro: Voltaire. Całkowicie nowy program.

Katolik, a praca społeczna

W sali Stronnictw Politycznych w Londynie odbyło się 27 marca zebranie Związku Młodzieży Chrześcijańsko-Spolecznej w sprawie udziału katolików w pracy społecznej. Przewodniczył p. Drzewicki, a główne przemówienia wygłosili: gen. Haller, ks. dziekan J. Brandys i imieniem młodzieży p. Z. Jankiewicz.

Mówcy podkreślali wielkie znaczenie pracy społecznej i obowiązki katolików wzięcia udziału w niej. W czasach, gdy mowa o wojnie totalnej, kiedy zachowanie neutralności staje się prawie niemożliwe, również jedynostka nie może zachować neutralności. W walce z komunistycznym światopoglądem żaden katolik nie powinien pozostać biernym. Nie powinno być neutralnych.

W PARU WIEKACH

Ks. biskup Gawlina wizytuje obecnie strefę brytyjską, do końca kwietnia zakończy wizytację strefy francuskiej, po czym przyjedzie do Paryża na konferencję rektorów Polskich Misji Katolickich.

Wasył Mudryj, b. poseł na Sejm polski został wybrany prezesem Przedstawicielstwa Ukraińskiej Emigracji w Niemczech. Wiceprezesem został Iwan Włoczuk, który faktycznie będzie kierował Przedstawicielstwem, bo p. Mudryj wyjeżdża do Ameryki. Zjazd odbył się w Augsburgu. Donosi o nim „Nedlia” z Aschaffenburga.

O Paderewskim z okazji Jego tajemniczego dotąd testamentu zmiescił w Figarze bardzo interesujący feljton wybitny literat francuski Gerard Bauer, podpisujący się jako Guernantes. Jeden tylko błąd popełnił znakomity krytyk: Paderewski nie był nigdy prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej.

Directeur de F. CHMIELEWSKI. la publication. Redaguje: KOMITET.

Imprimerie S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant-Paris (20e)